



Cuda & łaski **BOŻE**

nr 6 (42) • czerwiec 2007

cena
2,50 zł

ISSN-1731-8009

MIESIĘCZNIK RODZIN KATOLICKICH



Poznałem
świętego



Uleczone dłonie



To musiał być
cud

Św. Josemaria Escriva Opus Dei

od redakcji

Drodzy Czytelnicy!

Świętość na co dzień. To nie tylko pobożne życzenie. To program, który powinni realizować wszyscy ludzie, którzy uważają się za katolików. Kim bowiem jest katolik, który ogranicza swą wiarę jedynie do czczej deklaracji o swojej przynależności do Kościoła, a szczytem religijności jest dla niego pobyt na niedzielnej Mszy świętej? Czy nie do niego odnieść można słowa św. Pawła: „cymbał brzmiały”.

Wiarą należy bowiem żyć, wypełniać nią całe swoje życie, zgłębiać ją, przenosić ją na grunt własnej rodziny, nie wstydić się jej w swojej pracy czy na ulicy, realizować z poświęceniem Chrystusowy nakaz miłości Boga i bliźnich.

Program uświęcania własnej pracy i codziennego życia realizują wierni związani z Opus Dei. Żyją Bogiem na co dzień dając wspinały przykład „katolikom od święta”, katolikom „letnim”. Opus Dei nie jest bowiem żadną fundamentalistyczną kościelną mafią, jak mówią o niej ludzie złośliwi, ale wspaniałą organizacją, której członkowie starają się codziennie podążać za Chrystusem; iść za Nim, i z Nim... do końca – do śmierci i życia wiecznego. Iść tak jak powinniśmy iść my wszyscy.

dziękujemy

Redakcja serdecznie dziękuje za pomoc w przygotowaniu numeru: ks. praładowi Piotrowi Prieto, Andrzejowi Bolewskiemu oraz Józefowi Ginterowi z Opus Dei, Hubertowi Wołłowiczowi i innym dobrym ludziom z „Dobrego Magazynu” a także dr. hab. Andrzejowi Urbanikowi ze Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie.

Cuda i Łaski BOŻE

Wydawca: Wydawnictwo AZ sp. z o.o., Kraków.
Asystent kościelny: ks. Robert Wróblewski SDB,
Redaguje zespół: ks. Stanisław Kowalik, Henryk Bejda (red. nacz.), Grażyna Kich, Małgorzata Pabis, Antoni Zięba.
Adres red.: 31-150 Kraków, ul. św. Filipa 17, tel. (0*12) 432 38 11,
redakcja@ cudaboze.pl, ISSN-1731-8009.

Oprac. graf.: Piotr Warisch. Łamanie i wyciągi barwne: Degraf.
Druk: RR Donnelley Kielce SA. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo do wprowadzania skrótów oraz nadawania tytułów. Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść reklam zamieszczanych w naszej gazecie. Fot. str. 1 i str. 24 – arch. *Opus Dei*.

prenumerata

**Dział prenumeraty i sprzedaży:
31-150 Kraków, ul. św. Filipa 17,
tel. (0*12) 428 49 10.**

Warunki prenumeraty:

Odbiorcom indywidualnym proponujemy prenumeratę pocztową półroczną (6 numerów) w cenie 18 zł wraz z przesyłką oraz prenumeratę roczną (12 numerów) w cenie 36 zł wraz z przesyłką.

Prenumeraty „Cudów i Łask Bożych” dokonuje się wpłacając odpowiednią kwotę na konto:

Wydawnictwo AZ sp. z o.o., ul. Krowoderska 24/3, 31-142 Kraków,
PeKaO SA I O/Kraków,

nr rachunku: **74 1240 1431 1111 0010 0120 8729.**

www.cudaboze.pl

Uświę

Św. Josemaria Escriva miał zaledwie 26 lat kiedy z Bożego natchnienia założył *Opus Dei – Dzieło Boże*. *Dzieło* działa dziś w 61 krajach i zrzesza 85 tys. wiernych – osoby stanu wolnego, małżonków oraz księży. Misją *Opus Dei* jest szerzenie ideału świętości w świecie, uświęcanie pracy oraz codziennego życia.

Opus Dei pomaga zrozumieć, jak być chrześcijaninem „na co dzień”. Rodzina, małżeństwo, praca, zadania spełniane w każdej chwili są zwykłymi możliwościami obcowania z Jezusem i naśladowania Go. Członkowie *Dzieła* starają się doskonalić serdeczność, cierpliwość, pokorę, pracowitość, sprawiedliwość, radość i wszelkie cnoty ludzkie i chrześcijańskie.

Środki formacyjne *Opus Dei* przypominają także o potrzebie dbania o modlitwę i pokutę, które są niezbędnymi elementami życia chrześcijańskiego. Wierni Prałatury uczestniczą codziennie we Mszy św., poświęcają pewien czas na czytanie Ewangelii, przystępują często do sakramentu spowiedzi, praktykują pobożność Maryjną. Dla naśladowania Chrystusa starają się też ofiarować małe umartwienia, szczególnie takie, które ułatwiają spełnianie obowiązków i uprzyjemniają życie innym.

Założyciel *Opus Dei* wyjaśniał, że chrześcijanin musi mieć świadomość Bożego synostwa i ufać Bożej Opatrzności. Jego życie powinno być jednością – nie można „prowadzić podwójnego życia: z jednej strony życia wewnętrznego, związanego z Bogiem; a z drugiej, osobno, życia rodzinnego, zawodowego czy społecznego”.

canie codzienności

Jak tłumaczył Założyciel, podstawowa działalność *Opus Dei* polegać ma na zapewnianiu jej członkom oraz przyjaciółom środków duchowych, które są niezbędne do dobrego chrześcijańskiego życia, do wzrastania w wierze i do apostołskiego świadectwa o Chrystusie. Tymi środkami są głównie spotkania formacyjne, rekolekcje i opieka duchowa.

Aby przystąpić do *Opus Dei*, wymaga się powołania nadprzyrodzonego: bycia wezwanym przez Boga do oddania całego życia na Jego służbę i do głoszenia prawdy, że wszyscy ludzie mogą osiągnąć świętość w pracy i w codziennym życiu.

Opus Dei jest tzw. prałaturą personalną. Oznacza to, że na jego czele stoi prałat – Ordynariusz Prałatury (obecnie ks. bp Javier Echevarria), a samo *Dzieło* jest czymś na kształt ogólnodiecezjalnej diecezji, nie podlegając miejscowym biskupom, ale bezpośrednio papieżowi. Niemniej jednak *Dzieło* współpracuje ściśle ze strukturami diecezjalnymi Kościoła, dbając o jedność między wszystkimi wiernymi prałatury a duszpasterzami diecezjalnymi.

W Polsce działa kilka ośrodków *Opus Dei*. Znajdują się one w Warszawie, Krakowie, Poznaniu i Szczecinie.

Spotkania i rekolekcje odbywają się także w innych miastach m.in. w Białymstoku, Gdańsku, Katowicach, Lublinie, Łodzi, Toruniu, Wrocławiu.

oprac. fd

Więcej informacji na
www.opusdei.pl

lub w biurze informacyjnym,
tel. 022 825 31 81/608 38 11 67;
info@opusdei.pl



Fot. arch. Opus Dei

Św. Josemaria Escriva podczas spotkania w Hiszpanii w 1972 r.



„Mamy skłonność do pozostawiania świętości nielicznym, nieznanym i do zadowalania się byciem takimi, jacy jesteśmy. Josemaria Escriva przyszedł obudzić nas z tej apatii duchowej. Nie! Świętość to nie jest coś wyjątkowego, lecz coś zwykłego, normalnego dla każdego ochrzczonego (...). Świętość ma tysiąc postaci, można ją osiągnąć w każdym miejscu

i w każdym zawodzie; jest czymś zwyczajnym: polega na życiu zwykłym życiem zwróconym do Boga, przesyconiu go duchem wiary.” – mówił 19 maja 1992 r. ks. kard. Joseph Ratzinger, obecny Ojciec Święty Benedykt XVI.

Ojciec

wielkiego Dzieła

Hiszpański kapłan św. Josemaria Escriva de Balaguer to jedna z najwybitniejszych postaci Kościoła XX w. W swoim życiu wielokrotnie doznał szczególnej interwencji Bożej. Był wciąż otwarty na Bożą łaskę i kiedy zrozumiał, czego chce od niego Bóg, nie zawahał się „wypłynąć na głębiej”. W 1928 roku założył *Opus Dei* – *Dzieło Boże*.



Fot. arch. Opus Dei

Św. Josemaria jako kleryk w seminarium w Saragossie. Rok 1922

Urodził się 9 stycznia 1902 r. w Barbastro. Niemal od samego początku jego życie wiązało się z krzyżem. Jako dwuletnie dziecko poważnie zachorował, groziła mu śmierć. Jego matka błagała wówczas Matkę Bożą z Torreciudad, by wstawiła się za jej dzieckiem u swego Syna. Choć po ludzku sądząc nie było na to szans, chłopiec niespodziewanie wyzdrowiał.

Jego dalsze życie także nie było usłane różami. Jako dziecko Josemaria przeżył śmierć trzech siostr, a także bankructwo swojego ojca, który miał sklep tekstylny i niewielką fabrykę czekolady. Zubożała rodzina musiała „spakować walizki” i w poszukiwaniu pracy przeprowadzić się do Logrono.

Ślady do Boga

Niedługo potem nastoletni chłopiec podjął decyzję o wstąpieniu do seminarium w Logroño.

Decyzję tę poprzedziło znamienne wydarzenie. Pewnego grudniowego dnia 1917 r. piętnastoletni Josemaria szedł jak co dzień do szkoły. Nagle na białej, pełnej śniegu ścieżce zauważył ślady bosych stóp człowieka, a w oddali dojrzał mnicha, który je pozostawił – karmelitę o. Jose Miguela. Trop wiódł do klasztoru. Młody chłopiec odczytał to jako znak: musi iść po śladach, które zawiodą go do Boga. Poczł wtedy, że Bóg chce od niego czegoś więcej, czegoś nadzwyczajnego...

Chłopiec nie wahał się i wstąpił do seminarium – najpierw w Logrono, a potem przeniósł się do Saragossy. Swoje powołanie traktował bardzo poważnie. Czytał dzieła mistyków, wiele czasu spędzał na rozmowie z Panem Bogiem. Widząc jego pobożność koledzy nazwali go „różą mistyczną”.

Jerozolimski osiołek

Dużym przeżyciem dla Josemarii Escrivy były święcenia kapłańskie, które otrzymał 28 marca 1925 r. Jego pierwszą placówką była wieś Perdiguery, gdzie pełnił posługę proboszcza. Młody kapłan szybko powrócił jednak do Saragossy i został tam kapelanem w kościele św. Piotra Nolasco. Dwa lata później wyjechał do Madrytu, gdzie kończył studia i pisał doktorat.

Choć był człowiekiem nieprzeciętnym i bardzo zdolnym, w wielkiej pokorze widział siebie jako mizernego osiołka, na którym Chrystus triumfalnie wjechał do Jerozolimy.

Dzieło Boże

Właśnie w Madrycie 2 października 1925 r. miało miejsce niezwykle ważne wydarzenie, które zaważyło na całym późniejszym życiu ks. Jose-

marii Escrivy. „Boże, czego pragniesz ode mnie?” – zapytał podczas rekolekcji odprawianych w centralnym domu lazarystów i nie czekał długo na Bożą odpowiedź. Oczyma duszy zobaczył organizację, w której ludzie z różnych stanów i zawodów dążyliby do świętości poprzez wypełnianie codziennych obowiązków, poprzez pracę, apostołstwo i promieniowanie wiarą w swoim środowisku, w łączności z Bogiem poprzez modlitwę i korzystanie z Sakramentów świętych. Tak narodziło się *Opus Dei*.

Praca, praca i jeszcze raz praca

Założyciel *Dzieła Bożego* rzucił się w wir pracy. Starał się zaangażować jak najwięcej ludzi, dlatego ciągle spotykał się ze studentami i osobami z różnych środowisk. Organizował spotkania formacyjne, dni skupienia oraz zebrania. Dzięki wielkiemu wysiłkowi udało mu się skupić wokół idei *Opus Dei* grupę przyjaciół, która chciała żyć pełnią chrześcijańskiego życia. Początkowo założyciel widział *Opus Dei* jako organizację tylko dla mężczyzn, później jednak zrozumiał, że powinny w nim uczestniczyć także kobiety.

Fot. arch. Opus Dei



Św. Josemaria jako kanclerz Uniwersytetu Nawarry

Dla swoich dzieci duchowych wydał książkę pt. „Droga”. Wkrótce pozycja ta stała się światowym bestsellerem. Do dziś została przetłumaczona na ponad 40 języków i wydana w nakładzie 4 milionów egzemplarzy!

Wojna domowa

Rok 1936 był bardzo trudny dla Hiszpanów – wybuchła wojna domowa a komunistyczne bojówki rozpoczęły masakrę duchownych. Ks. Escriva musiał się ukrywać. Bardzo przeżywał to, że nie mógł oficjalnie odprawiać Mszy św. Kilka razy tylko cud sprawił, że nie został złapany przez komunistów. Przez cały czas jednak nieustannie pracował: odprawiał w tajemnicy Eucharystię, odwiedzał chorych, roznosił Wiatyki. Choć groziła mu za to śmierć, prowadził ofiarne życie księdza.

W listopadzie 1937 r. opuścił Madryt i przedostał się do Andory. Wreszcie bez strachu, tajemnic, mógł odprawić oficjalną Mszę św.

Dopiero w maju 1939 r. mógł powrócić do wyzwolonego Madrytu. Wkrótce potem rozpoczęły działalność dwie sekcje *Opus Dei*: męska i żeńska. Nie trzeba było długo czekać na kolejny cios. W 1940 r.

pojawiły się plotki, że *Opus Dei* jest gałęzią masonerii. Wrogów udało się jednak pokonać. Biskupi znali bowiem cele *Dzieła Bożego* oraz wielką pobożność Założyciela. 19 marca 1941 r. biskup Madrytu zatwierdził *Opus Dei* jako pobożne zgromadzenie.

Opus Dei dziś

Po II wojnie światowej – dzięki wielkiemu zaangażowaniu Założyciela i jego licznym podróżom – *Dzieło* zaczęło rozprzestrzeniać się po całym świecie. W 1948 r. w Rzymie powstał międzynarodowy ośrodek formacyjny – Rzymskie Kolegium Świętego Krzyża. Dwa lata później ustalono, że do *Opus Dei* mogą wstępować także małżonkowie. Ojciec – bo tak wszyscy nazywali ks. Escrivę – pracował na wielu frontach. Do ostatnich chwil życia żywił pragnienie, by jak najwięcej ludzi doprowadzić do Boga. Odszedł do Pana 26 czerwca 1975 r. 17 maja 1992 r. Jan Paweł II na wypełnionym po brzegi Placu św. Piotra, spełniając prośbę ponad jednej trzeciej biskupów świata, beatyfikował ks. Josemarię Escrivę. Dziesięć lat później, 6 października, odbyła się kanonizacja Założyciela *Opus Dei*.

Małgorzata Pabis



Na spotkaniu z rolnikami w Meksyku w 1970 r.

Fot. arch. Opus Dei

„Poznałem świętego”

W 1968 roku – kiedy przez Europę Zachodnią przetaczała się fala studenckich rozruchów – Piotr Prieto był studentem architektury na politechnice w Barcelonie. Pochodził z wielodzietnej, katolickiej rodziny, ale nie miał głębszej religijnej podbudowy i dlatego dał się porwać fali szalejącego wokół liberalizmu. – Pociągało mnie środowisko liberalne, a *Opus Dei* i ks. Josemaria Escriva byli dla mnie wyjątkowo niesympatyczni. Tak jak większość studentów uważałem, że *Opus Dei* to instytucja nienowoczesna, taka katolicka mafia – stwierdza dzisiaj. Młody student nie przewidywał wówczas, że wkrótce jego zapatrywania tak diametralnie się zmienią.

Kiedy był na pierwszym roku, kolega z uczelni zaprosił go na spotkania *Opus Dei*. – Poszedłem tam z ciekawości, nie miałem bowiem nic lepszego do zrobienia – opowiada ks. prałat Piotr Prieto. – Na kolejne spotkania jeździłem motocyklem, bo ośrodek znajdował się dość daleko od mojego domu. Rozważania podczas spotkań formacyjnych prowadził doktor filozofii. Nie rozumiałem nic z tego, co mówił, ale pojąłem, że choć uważam się za człowieka nowoczesnego, tak naprawdę bardzo mało wiem. I to był pierwszy impuls, który skłonił mnie, żeby pogłębiać

Zacząłem pracować nad sobą i dostrzegłem pierwsze efekty tej pracy. Stawałem się coraz bardziej odpowiedzialny, odkryłem, że mogę pomagać innym. Poczuję wtedy wielką radość. Właśnie ta radość tak bardzo mnie w *Opus Dei* intrygowała. Sądziłem, że członkowie *Dzieła* to hipokryci, bo zawsze są uśmiechnięci, a jak człowiek może się uśmiechać kiedy – tak jak ja – ma problemy albo kłóci się z braćmi.

Odkryłem ducha *Opus Dei*

– Zrozumiałem wtedy, że kluczem do tej radości jest praca nad





Ks. prałat Piotr Prieto – wikariusz regionalny Opus Dei w Polsce

sobą i uświadomienie sobie, że mimo trudności i cierpień jakie przeżywamy – tak jak nauczał św. Josemaria Escriva – Bóg jest naszym Ojcem, a my jesteśmy Jego dziećmi. Pan Bóg dał mi wtedy znak, że ta droga jest dla mnie. Na początku nie czułem się z tym najlepiej, ale później odkryłem ducha *Opus Dei*. Zafascynowałem się nim. Wraz z wielu innymi nauczyłem się, jak pracować nad sobą, jak być punktualnym, służyć innym, nie myśleć o sobie, rozwijać talenty dane nam przez Pana Boga. Nieegoistyczna służba dla innych, pomoc świadczona w skrytości ducha i bez hałasu, życie nie dla samego siebie są w istocie bardzo pasjonujące. Pociągało mnie to – opowiada ks. prałat Piotr Prieto.

Zgodnie z Bożym planem

Marzył wówczas o tym, żeby się ożenić, mieć willę nad morzem i duży samochód. – Ale Pan Bóg miał dla mnie inny plan – życie w celibacie – stwierdza. – Poprosiłem o przyjęcie do *Opus Dei*. Chciałem być architektem, a czas wolny od zawodowych obowiązków poświęcać innym. Wkrótce dostałem jednak propozycję, by skończyć studia teologiczne. Studiowałem w Rzymie, a po zakończeniu studiów odbyłem służbę wojskową. Kolejnym etapem była obrona doktoratu z prawa kanonicznego na Uniwersytecie Navarry w Hiszpanii.

Na księdza wyświęcił go sam Ojciec Święty Jan Paweł II podczas pielgrzymki do Hiszpanii w 1982 roku. – Przez 10 lat pracowałem w różnych miastach i w 1999 roku przyjechałem do Polski – opowiada ks. Prieto.

„Cześć, mały! Jak się masz?”

W listopadzie 1972 r., na 10 lat przed swoimi święceniami kapłańskimi, ks. prałat Piotr Prieto poznał św. Josemarię Escrivę de Balaguera. Święty katechizował wówczas w domu rekolekcyjnym w pobliżu Barcelony. Piotr Prieto spotkał go w ogrodzie. Student pierwszego roku architektury z gitarą w ręku zabierał się właśnie do odśpiewania pierwszej piosenki. W tym momencie podszedł doń założyciel *Dzieła*. – „Cześć, mały! Jak się masz?” – zapytał. – „Śpiewamy później a teraz spacerujemy” – dodał.

– Kiedy poznałem go lepiej, poczułem się tak jakbym znał go od dawna. Zrozumiałem, że jest mi bardzo bliski. Był ciepły w kontakcie, bezpośredni, nie miał dystansu. Był księdzem, ale także ojcem, który traktował nas poważnie i z miłością. Zwracał nam uwagę, kiedy robiliśmy coś nie tak. Czuliśmy, że nas kochał. Nie taką uczuciową miłością, która pozwala na wszystko, ale miłością troskliwą i wymagającą.

Rodzinne momenty

Dwa lata później – w 1974 r. – młody student spędził z ks. Escrivą cały miesiąc. Założyciel *Opus Dei* mieszkał w tym samym domu rekolekcyjnym. – Spędzaliśmy z nim dużo czasu na spacerach i rozmowach – opowiada. – To były takie rodzinne momenty – śpiewaliśmy, opowiadaliśmy dowcipy, modliliśmy się w kaplicy. Miałem ogromne szczęście, że go poznałem. A on poznał nas. Wielu ludzi miało okazję być z nim na spotkaniu, ale my – mała grupa – mogliśmy spotykać się z nim na co dzień. I to było fantastyczne. Wiele rzeczy słyszałem od niego bezpośrednio. Pewne treści na trwałe utkwiły mi w pamięci. Święty

uczył nas, jak mamy się modlić, rozmawiać z Bogiem. Dowodził, że sekretem naszego życia jest miłość do Chrystusa.

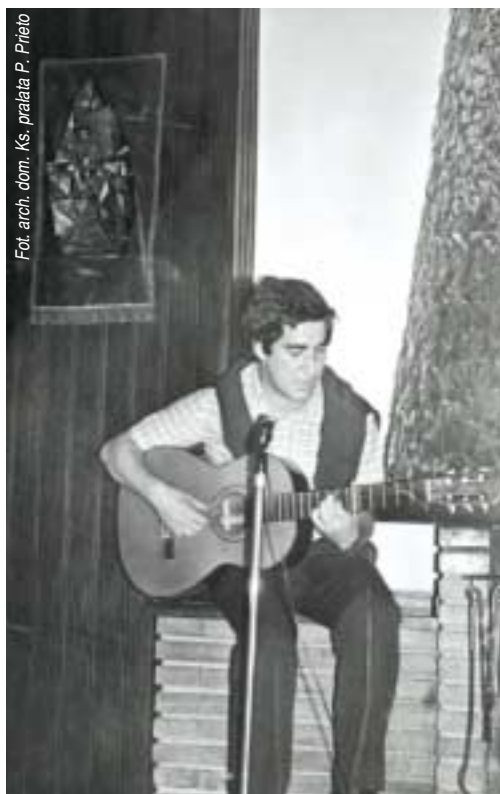
Krawat i piosenki o miłości

Ale ks. Josemaria Escriva nie za każdym razem mówił o sprawach nadprzyrodzonych. – Ktoś miał krawat w jaskrawych kolorach i on mówił, że mu się podoba, że młodzież ubiera się w ten sposób – opowiada ks. prałat Prieto. – Bardzo dobrze śpiewał. Ja też to lubiłem i nadal lubię. Śpiewaliśmy zatem dużo normalnych piosenek, ludowych a także tych z festiwalu Eurowizji. Bardzo lubił słuchać piosenek o miłości, tej zwyczajnej – ludzkiej. Wykonywał wtedy taki bardzo charakterystyczny gest: zamykał oczy i wkładał ręce do kieszeni w swetrze. „To już mam temat na modlitwę” – mówił często po wystudiowaniu utworu. To było tak ludzkie i tak boskie, takie normalne.

Po pierwsze: praca

– Św. Josemaria nauczał, że jako chrześcijanie jesteśmy dla innych, że powinniśmy być przyjaciółmi wszystkich, docierać do każdego, nie dzielić, ale łączyć. Potrafił motywować, zbliżać, zaciekawiać, pokazywać, jak łączyć wiarę z codziennym życiem. Bardzo mi się to podobało. Dziś sam powtarzam zdania, które mówił.

Poprzez rozmowy z ks. prałatem Escrivą ks. Prieto lepiej zrozumiał katolicką wiarę i ducha *Opus Dei*. – Bo duch



Fot. arch. dom. Ks. prałata P. Prieto

Ks. Piotr Prieto jako student



Fot. arch. dom. Ks. prałata P. Prieto

... i żołnierz hiszpańskiej Marynarki Wojennej

Opus Dei tak naprawdę zawiera się w Ewangelii. Podkreślanie uświęcania się poprzez pracę nie jest niczym nowym – dowodzi ks. prałat Prieto. – Przecież Chrystus 30 lat swojego spędził pracując w Nazarecie. Trzy ostatnie lata były swego rodzaju wyjątkiem. Normalną drogą dla nas chrześcijan jest zatem życie rodzinne i praca. Praca jest modlitwą, dialogiem z Bogiem, rodzi się z miłości i jest dla miłości. To jest zawarte w Ewangelii, ale tak naprawdę dużo ludzi zapomniało o tym, dlatego też wygląda to tak nowatorsko.

– Dlaczego pracuję? Dla pieniędzy? Nie! Dla Boga! – dodaje ks. Prieto. – I w tej perspektywie każda praca wykonana z miłości do Pana Boga zawsze jest sukcesem. Każda praca jest służbą i każda jest ważna. Święty Josemaría pytał: „Jaka praca jest ważniejsza? Mojego syna, który zamiata ulice, czy mojego syna, który jest ministrem?” i odpowiadał: „Jeśli ten, który zamiata robi to z większą miłością, to jego praca jest ważniejsza niż tego, który jest ministrem”.

„Bóg będzie wymagał ode mnie więcej”

Spotkanie ze świętym było bardzo ważnym etapem w życiu ks. prałata Piotra Prieto, który pełni dziś posługę wikariusza regionalnego *Opus Dei* w Polsce. – Z pewnością Pan Bóg będzie wymagał ode mnie więcej z tego powodu, że poznałem świętego – stwierdza.

Notował Henryk Bejda

Wyglądała jak trup

W 1990 r. Kongregacja do Spraw Kanonizacyjnych po wnikliwym przebadaniu uzdrowienia 70-letniej siostry Concepcion Boullon Rubio, karmelitanki miłosierdzia z Hiszpanii, uznała je za natychmiastowe, całkowite i trwałe. Teologowie jednomyślnie orzekli, że dokonało się ono za przyczyną ks. Josemarii Escrivy. 17 maja 1992 r. Ojciec Święty Jan Paweł II beatyfikował założyciela *Opus Dei*.

Pierwsze oznaki choroby pojawiły się u s. Concepcion w 1972 r. Zakonnica zaczęła odczuwać dolegliwości żołądkowe, wystąpiła u niej anemia, schudła i nieustannie czuła się zmęczona. Dwa lata później na lewym ramieniu, na grzbiecie lewej stopy oraz na kciuku prawej ręki pojawiły się guzy. Powiększały się tak szybko, że po trzech latach narodził na ramieniu osiągnęła wielkość pomarańczy. W tym samym czasie nasiliły się problemy związane z żołądkiem. Badania ujawniły krwawiący wrzód oraz kamienie w woreczku żółciowym.

Bez biopsji

Aby sprawdzić, czy guzy są złośliwe czy nie, lekarz badający s. Concepcion chciał przeprowadzić biopsję. Nie zrobił jednak tego. „Ogólny stan chorej był tak zły (...), że nie pozwalał nam na to: bałem się, że operowanie ramienia z takim obrzękiem, choćby tylko w celu pobrania tkanki niezbędnej do badania histopato-

logicznego, może wywołać krwotok, którego chora nie byłaby w stanie znieść” – tłumaczył.

Stan zdrowia chorej wciąż się pogarszał. Badania radiologiczne wykonane w 1975 r. wykazały wrzody żołądka, przepuklinę przeponową, a także kamicę nerkową.

„Obrzęki stały się bolesne do tego stopnia, że musiała nosić głowę przechyloną w drugą stronę z powodu bólu, jaki sprawiało jej trzymanie w normalnej pozycji (...). Ogólne osłabienie było znaczne, głos miała bardzo przyciszony i spędzała całe dnie, siedząc w fotelu obłożona poduszkami” – opowiadała s. Maria del Pilar. A przełożona s. Concepcion z tamtego czasu wyraziła się dosadniej: „W najcięższej fazie choroby s. Concepcion wyglądała jak trup”.

Bali się, że umiera

Zarówno lekarze jak i współsiostry ze Zgromadzenia Sióstr Karmelitanek Miłosierdzia widząc wielkie cierpienie siostry Concepcion myśleli, że zakonnica umiera. Lekarze podejrzewali raka układu pokarmowego, a guzy uważali za jego przerzuty. Nie widząc dla niej ratunku przepisywali jej jedynie środki przeciwbólowe.



Fot. arch. Opus Dei

Uzdrowiona zakonnica – s. Concepcion Boullon Rubio

Siostra Maria del Pilar wspomina słowa jednego z lekarzy: „Kiedy przełożona powiedziała mi, że siostra Concepcion folguje sobie czasami, jedząc rzeczy, których nie powinna jeść, lekarz odpowiedział: *pozwólcie jej, biedaczce, bo już jej niewiele życia zostało*”.

Sam lekarz, który śledził rozwój choroby stwierdził: „Rokowaliśmy, że ta choroba może przynieść jej śmierć. Ja sam to stwierdziłem i zakomunikowałem przełożonej i siostram, które towarzyszyły chorej. Opieraliśmy się na tym, że ogólny stan chorej stale się pogarszał, zmiany w przewodzie pokarmowym były alarmujące, a opisany rozwój guzów sprawiał jej ogromny ból i powodował ogólny zły stan (wyniszczenie)”.

Cierpiała w milczeniu

Mijał dzień za dniem, a stan s. Concepcion wciąż się pogarszał. Cierpiała bardzo, ale nie skarżyła się. Przyjęła i zaakceptowała swoją chorobę. Godziła się z wolą Bożą, nie prosiła o uzdrowienie, tylko w spokoju przygotowywała się na śmierć. Jedną z współsióstr wspomina: „W zgromadzeniu też nie byłśmy skłonne prosić o jej uzdrowienie, bo usposobienie siostry Conchi i jej pogodzenie z wolą Bożą było takie, że jej postawa była dla nas budująca (...). A ona nie prosiła nigdy o uzdrowienie, bo patrzyła na swój koniec, który zdawał się być już bliski, z właściwą sobie pogodą ducha i pokorą; dla niej była to sprawa Boga”.

Modlitwa rodziny

Choć sama s. Concepcion nie prosiła Boga o uzdrowienie, jej dwie rodzone siostry: Josefina i Felisa każdego dnia zanosili do Boga prośby o jej uzdrowienie za wstawieniem Sługi Bożego Jose-

marii Escrivy. Ich modlitwy zostały wysłuchane.

„Zostałam uzdrowiona z guzów (...) w czerwcu 1976 r. (...). Pamiętam, że tej nocy, kiedy poczułam się uzdrowiona, poczułam szczególne bóle i dokuczliwe pieczenie w lewym ramieniu i stopie. Nie zauważyłam wtedy, że doszło do jakiegokolwiek wyleczenia guzów. Tamtej nocy spałam godzinę lub półtora godziny” – relacjonowała s. Concepcion.

Rano zakonnica wstała i poszła pod prysznic. Dopiero wtedy zauważyła, że na ramieniu nie ma guza. „Zdziwiłam się i poszłam sprawdzić do łóżka, czy została jakaś plama; ale nic nie zobaczyłam. Później się ubrałam i wkładając buty, spostrzegłam, że nic nie zostało też z obrzęku na lewej stopie. Szybko poszłam do przełożonej, żeby oznajmić jej, co się ze mną stało” – wspominała karmelitanka miłosierdzia.

Niezwykły przypadek

W tym dniu s. Concepcion po raz pierwszy od dłuższego czasu uczestniczyła we Mszy św. Czuliła się dobrze. Faktu uzdrowienia nie rozgłaszała, a do lekarza wybrała się dopiero po kilku tygodniach. Zdziwieni medycy chcąc zbadać prawdziwą przyczynę choroby pobrali niewielkie wycinki tkanki z małego zgrubienia na dłoni. Badania wykazały, że przyczyną pojawienia się nowotworu było odkładanie się w skórze zwapniałych guzków tłuszczowych. Choroba ta, choć nie śmiertelna, nie nadaje się do leczenia. W każdym jej przypadku konieczna jest interwencja chirurgiczna. Jak wiadomo, w przypadku s. Concepcion nie miała ona miejsca. Co więcej, u zakonnicy w tym samym czasie ustąpiły także dolegliwości żołądkowe. Medycyna nie umiała wyflu-

maczyć tak nagłego i natychmiastowego powrotu do zdrowia s. Concepcion, która żyła jeszcze w zdrowiu 12 lat.

To był cud

Szybko okazało się jednak, kto pomógł karmelitance miłosierdzia w jej problemach zdrowotnych. Pewnego dnia jedna z sióstr rodzonych s. Concepcion zadzwoniła do niej, żeby zapytać o zdrowie. „Zauważyłam, że ma normalny głos. Zapytałam ją, co się stało, bo mówi teraz dużo lepiej. A ona odpowiedziała: *czuję się dobrze. Zniknął mi guz z pleców i ze stopy. Został mi tylko ten na dłoni*. A ponieważ my spodziewaliśmy się usłyszeć fatalną wiadomość, moja siostra Feliksa, która przysłuchiwała się rozmowie, przerwała mówiąc: *Spytaj ją, jakiemu świętemu się polecała*. A ona odpowiedziała: *Żadnemu*. Moja siostra Feliksa odpowiedziała: *Powiedz, że ja tak, że ja ją polecałam ojcu Josemarii Escrivie de Balaguerowi*. Kiedy powiedziałam to siostrze Concepcion, dodałam: *Ja też polecałam cię codziennie ks. Escrivie de Balaguerowi*” – opowiada Josefina Boullon.

Okazało się, że uzdrowienie s. Concepcion nastąpiło w czasie największego nasilenia modlitw o jej zdrowie. Kiedy karmelitanka miłosierdzia dowiedziała się, komu zawdzięcza wstawienie u Boga wyznała, że na prośbę krewnego od 40 lat modliła się za *Opus Dei*. Dziś można powiedzieć, że Założyciel organizacji odwdzieczył się jej za modły zanoszone w intencji *Dzieła Bożego*.

Oprac. Małgorzata Pabis
(cytaty pochodzą z książki Flavio Capucci „Tak, dziś także dzieją się cuda”, Księgarnia Świętego Wojciecha, Poznań 2002)



Dr Manuel Nevado Rey

Uleczone dłonie

Przez wiele lat hiszpański lekarz dr Manuel Nevado Rey cierpiął na zrakowacenie ciężkiego przewlekłego porentgenowskiego zapalenia skóry w trzecim stadium, w fazie nieodwracalnej. Stan jego zdrowia był bardzo poważny. Chory bał się, że wystąpią u niego przerzuty. Dzięki wstawiennictwu bł. Josemarii Escrivy choroba minęła, a dr Nevado Rey mógł powrócić do pracy.

Manuel Nevado Rey pracował jako chirurg. W owych czasach lekarze przeprowadzający różne zabiegi używali aparatów rentgenowskich (m.in. tzw. kuli Siemens), które nie posiadały zabezpieczeń. Chirurg wykonujący niemal codziennie wiele operacji, narażony był przez wiele godzin na szkodliwe, zagrażające zdrowiu promieniowanie.

Pierwsze sygnały

Manuel Nevado Rey pracę w szpitalu rozpoczął w 1955 r. Już siedem lat później na jego rękach pojawiły się pierwsze oznaki choroby – zaczęły wypadać mu włoski na palcach i pojawiły się niewielkie obszary rumienia. Z biegiem lat choroba

przybierała coraz ostrzejszą formę. Trzecią fazę osiągnęła w latach 80. W 1982 r. zmiany chorobowe na obydwu dłoniach były już bardzo duże i uciążliwe; powodowały ostry ból. „Nadszedł moment, kiedy nie był w stanie umyć sobie rąk mocnymi środkami dezynfekującymi i szorować ich szczoteczką, tak jak robią to chirurdzy przed operacjami. Poza tym chirurdzy zakładają sobie zazwyczaj gumowe rękawiczki z talkiem w środku. Dr Nevado w tym okresie, o którym mówię, nie tolerował również talku. Zakładał sobie wysterylizowane rękawiczki z lnu, a na nie rękawiczki gumowe” – wspomina siostra Carmen Esqueta, zakonnica, która przez wiele lat pracowała jako pielęgniarka u boku doktora Nevado.

Coraz trudniej

„Kulminacyjny punkt choroby miał miejsce na kilka miesięcy przed listopadem 1992 r., kiedy to musiał zrezygnować z zabiegów chirurgicznych. Jednak już od ponad pół roku cierpiął z powodu owrzodzeń i ran skóry. Wrzody były umiejscowione na palcach; ten na palcu środkowym zajmował cały środkowy palec (...), był bardzo głęboki, o nietypowym charakterze. Jeszcze przed wrzodami, przy operacjach chirurgicznych trzeba było używać bandaży. Mój mąż był przekonany (...), że jego choroba jest nieodwracalna i że oznacza koniec jego specjalizacji chirurgicznej” – tak ów czas wspomina żona doktora Nevado.

Znajomi lekarze proponowali choremu wykonanie przeszczepów skóry i ostrzegali go, że być może trzeba będzie dokonać amputacji. Byli przekonani o nieodwracalności zmian chorobowych. W literaturze medycznej nie opisano bowiem ani jednego przypadku wyzdrowienia z tej choroby.

Dr Isioro Parra, dermatolog i przyjaciel dra Nevado mówił: „W roku 1992, kiedy oglądałem rękę dra Nevado w dniu święta św. Józefa (19 marca), choroba przejawiała się guzami brodawkowymi, które z klinicznego punktu widzenia były rakami naskórka (...). Nie tylko podejrzewałem możliwość pojawienia się raka naskórka, ale jestem pewny, że go miał”.

Wyjazd do ministerstwa

Na początku listopada 1992 r. dr Manuel Nevado Rey udał się w pewnej sprawie do Madrytu, do Ministerstwa Rolnictwa. Został tam przyjęty przez inżyniera rolnictwa Luisa Eugenia Bernarda.

Zapytany opowiedział, że cierpi na przewlekłą i nieodwracalną chorobę spowodowaną nadmierną ekspozycją na promienie RTG. Mężczyzna wręczył wtedy choremu obrazek z wizerunkiem bł. Josemarii Escrivy. „Pragnąc jak najszczerzej pomóc mu choć trochę, dałem mu obrazek z modlitwą (...) do Założyciela *Opus Dei* (...) i zachęciłem go, żeby oddał się pod jego opiekę i prosił go

o wyleczenie rąk” – opowiada Luis Eugenio Bernardo.

W Wiedniu

Dr Nevado nie znał wówczas Josemarii Escrivy, ale zaczął się modlić za jego wstawiennictwem. Czynił to jednak bez większego przekonania. Sytuacja ta zmieniła się dwa tygodnie później, kiedy podczas pobytu w Wiedniu niemal w każdym kościele znajdował obrazki i foldery przedstawiające błogosławionego Escrivę.

„Zdziwiliśmy się bardzo, zarówno mój mąż, jak i ja napotykając tyle obrazków bł. Josemarii we wszystkich kościołach, które odwiedziliśmy i rozmawialiśmy o powszechności nabożeństwa do niego. Wydaje mi się, że komentowaliśmy też to, jak mało my go doceniamy, chociaż mamy go tak blisko, w porównaniu z tym, jak rozpowszechnione jest nabożeństwo do niego” – zeznawała w procesie kanonizacyjnym żona hiszpańskiego chirurga.

Pobyt w Wiedniu pobudził dra Nevado do intensywniejszej modlitwy. „Od dnia, w którym dano mi obrazek, od chwili, w której poleciłem się wstawiennictwu bł. Josemarii Esrivy, stan moich rąk poprawiał się i mniej więcej w ciągu dwóch tygodni zmiany chorobowe zniknęły i stały się takie jak teraz” – wyznał kiedyś dr Manuel Nevado Rey.

W styczniu 1993 roku chirurg mógł powrócić do pracy zawodowej.

Całkowite i trwałe

Tylko najbliższe osoby wiedziały o chorobie dra Nevado. Lekarz wstydził się bowiem swoich rąk i robił co mógł, by je ukryć. Kiedy jednak wyzdrowiał, fakt ten szybko został wychwycony przez jego rodzinę i współpracowników. Sam doktor postanowił swoim szczęściem podzielić się z Luisem Bernardo, który ofiarował mu obrazek z założycielem *Opus Dei*. „Powiedział mi, pełen radości, że zmiany chorobowe na jego rękach zupełnie zniknęły. Przypisywał swoje wyzdrowienie wstawiennictwu bł. Josemarii Escrivy de Balaguera. Powiedział, że jego zdaniem (...) wyzdrowienie nie ma żadnego medycznego wytłumaczenia” – opowiada mężczyzna, który o fakcie uzdrowienia dra Reya powiadomił wicepostulację *Opus Dei* w Hiszpanii. Rok później rozpoczął się proces kanonizacyjny założyciela *Opus Dei*. Po dogłębnych badaniach stwierdzono, że uzdrowienie hiszpańskiego lekarza jest całkowite i trwałe. Uznano je za cud.





Uleczone dłonie dr. Nevado Rey

Aparat rentgenowski
tzw. kula Siemens

Pracować więcej

Sam doktor Nevado jest przekonany, że Bóg uzdrowił go za przyczyną św. Josemarii Escrivy po to, by dalej ofiarnie wykonywał swoją pracę. Tak o tym mówi: „Widzę niewątpliwą spójność między tym, co mi się przydarzyło a duchowym

przesłaniem bł. Josemarii: wcześniej prawie go nie znałem, ale potem czytałem jego książki i jestem pod wrażeniem jego nauczania, skupionego na uświęcającej wartości pracy. Całe swoje życie poświęciłem pracy, oddając swoją wiedzę i wszystkie swoje siły służbie cierpiącym. Swoje wyzdrowienie inter-

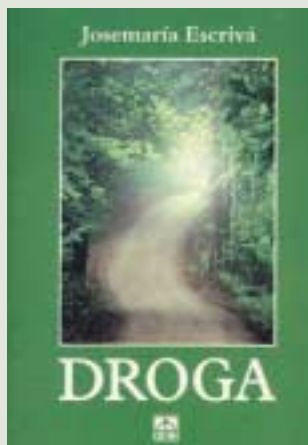
pretuję nie jako nagrodę, ale jako odpowiedzialność: wezwanie do tego, żeby pracować więcej”.

Oprac. Małgorzata Pabis
(cytaty pochodzą z książki Flavio Capucci „Tak, dziś także dzieją się cuda”, Księgarnia Świętego Wojciecha, Poznań 2002)

Stało się!

Jakiś czas temu (...) wskutek zupełnego przypadku, w pewnym tygodniku, na ostatniej stronie zauważyłem reklamę prezentującą książkę, o nic nie znaczącym wtedy dla mnie tytule „Droga”, autorstwa Josemarii Escrivy. Pewnie rzuciłbym w kąt to czasopismo, gdyż przejrzałem je już dość dokładnie, ale powstrzymały mnie od tego słowa umieszczone w tejże reklamie. Brzmiały one mniej więcej tak: „czytasz tę książkę na własną odpowiedzialność; książka, która zmienia dotychczasowe życie” (...).

Intuicja podpowiadała mi, abym kupił tę książkę. (...) Na dobrą sprawę była to pierwsza książka, jaką kupiłem od kilku lat. (...) Przeczytałem i... możecie wierzyć lub nie: STAŁO SIĘ!



Z człowieka, który odwrócił się od Boga i Dekalogu, powoli, powoli rodzę się „ja”, który czytając pewne fragmenty „Drogi” czuł wstyd; który w innych fragmentach znalazł oparcie, by móc zmieniać czarne na białe; wreszcie „ja”, który znalazł się na właściwej ścieżce, prowadzącej do jedynej, słusznej i prawdziwej drogi. Mam nadzieję, że z niej już nie zбочę.

Jestem młodym człowiekiem, do takich jak ja ciężko trafiają argumenty o słuszności wiary, istnieniu Boga, życiu po śmierci. W czasach hedonizmu, przewartościowania wszystkich wartości łatwiej jest spasować niż wziąć swój krzyż na ramiona i pójść drogą wąską, stromą, wyboistą. Na końcu tej drogi jednak czeka Ktoś, kto nigdy się od nas nie odwraca. Czeka na nas z tym samym pogodnym obliczem, od wielu, wielu lat...”

Łukasz B.
(nazwisko do wiadomości redakcji)

„Cudowny” obrazek

W 1994 roku 17-letnia Helena Katty z peruwiańskiej miejscowości Piura ciężko zachorowała. Pewnego dnia zaczęło dokuczać jej swędzenie nogi. Dostrzegła na niej wiele czerwonych punkcików. Krwawe wybroczyny zaniepokoiły jej mamę Elenę. Kobieta bardzo martwiła się o córkę i nawet w nocy postanowiła wstać, by sprawdzić, czy z dziewczynką jest wszystko w porządku. Zdenerwowała się bardzo, gdy zobaczyła, że poduszka, na której spała Helena jest zakrwawiona. Krew płynęła z ust, nosa i uszu dziewczynki.

Rano Henryk Flores, ojciec Heleny, podoficer peruwiańskich Wojsk Lotniczych zawiózł córkę do wojskowego szpitala. Badanie krwi wykazało obniżony poziom płytek krwi, czego rezultatem była znacznie zmniejszona krzepliwość. Ponieważ stan dziewczynki był ciężki,

Fot. arch. Opus Dei



Helena Katty z Peru

rodzice zawieźli ją do szpitala w stolicy Peru – Limie.

W stołecznym szpitalu dziewczynką zajęła się najpierw doktor Astete, a potem doktor Vargas. Ze względu na zagrożenie życia dziewczynka musiała pozostać na oddziale. Niestety, poziom płytek krwi wciąż spadał. Lekarze zdiagnozowali ciężką postać małopłytkowości samoistnej. Obawiano się, że dziewczynka w każdej chwili może umrzeć. Kiedy kolejne badania wykazały, że stan Heleny znów się pogorszył, lekarz dał dyżurującej przy jej łóżku Elenie obrazek z wizerunkiem Josemarii Escrivy. Choć kobieta nie wiedziała, kim jest przedstawiony na obrazku kapłan, od razu mu zaufała...

Liczba płytek gwałtownie wzrosła

Na obrazku umieszczona była modlitwa. Pani Elena ciągle ją

czytała, modliła się z wielką wiarą, prosząc Boga o życie i zdrowie dla swojej najstarszej córki. Dniem i nocą szturmowała Niebo... Obrazek wkładała także pod poduszkę, na której spoczywała głowa chorej. Choć bardzo się bała, ufała...

Po pewnym czasie wykonano kolejne badania. Tym razem ich wynik był pomyślny. „Pani wiara uratowała dziewczynkę. Liczba płytek krwi wzrosła do 140 tysięcy. Proszę powiedzieć doktor Astate, że modlitwa z obrazka sprawiła cud” – stwierdził dr Vargas.

Dlaczego lekarze uznali, że to, co się wydarzyło było cudem? Dlatego, że płytki krwi nie rosły powoli w górę, ale naraz pojawiło się ich aż 140 tysięcy. Dziewczynka nagle, niespodziewanie powróciła do zdrowia. Nie potrzebowała już leczenia. Nic wcześniej nie wskazywało, że coś takiego może się wydarzyć.

Szczęśliwa mama przed wyjazdem do domu posłała w córkę na Mszę św., by podziękować Bogu za uratowanie jej życia.

Pomógł bł. Escriva

Cała rodzina Heleny jest przekonana o tym, że to właśnie modlitwa do nieznanego wcześniej orędownika w Niebie sprawiła cud. Nie ma dnia, by nie dziękowali mu za wstawiennictwo u Boga. Pani Elena, dzięki chorobie córki zrozumiała, że są na świecie wartości niematerialne, a w swoim sercu wciąż żywi wielką wdzięczność dla Josemarii Escrivy. Wielką czcicielką hiszpańskiego kapłana jest także sama Helena. Od czasu wyjścia ze szpitala zawsze ma przy sobie obrazek, który nazywa „cudownym”.

Oprac. Małgorzata Pabis
(na podst.
biuletynu Opus Dei)

Wiara to nie kapelusz



Barbara Mróz z mężem Krzysztofem

Z *Opus Dei* związana jest od kilku lat. Bardzo się zmieniła odkąd poznała nauczanie świętego ks. Josemarii Escrivy. – Odkryłam na nowo znaczenie sakramentu małżeństwa, a moja miłość do męża odżyła i nabrała świeżości. Przewartościowałam swoje życie, zaczęłam każdego dnia korzystać z sakramentów świętych, a Chrystus – jak ożywcza woda – wciąż mnie odmienia – wyznaje Barbara Mróz z Krakowa. Dziś każdego dnia nowych sił dodają jej słowa Pana Jezusa: „Nie zabraknie ci Mojej łaski”.

Dzieło Boże poznała sześć lat temu. Zachęcona przez koleżanki zaczęła przychodzić na dni skupienia. Wiele z tego, co usłyszała, wcielała w życie. – To były takie rady dnia codziennego. Nic wielkiego, a jednak bardzo mnie zmieniały – wyznaje pani Barbara, dodając, że po czterech latach uczestnictwa w spotkaniach zdecydowała się zostać członkiem *Opus Dei*, a tym samym przyjmując wszystkie zalecane przez *Dzieło* praktyki pobożności. – Pierwszy entuzjazm przerodził się w dojrzałe podejście do wiary. Poczulałam się odpowiedzialna za moje życie duchowe. Postanowiłam rozwijać je i pielęgnować – mówi.

Chrześcijananie przez okrągłą dobę

Na początku 2000 roku pani Barbara była żoną i matką pięciorga dzieci. Była osobą wierzącą, ale – jak sama podkreśla – wiara nie przekładała się na jej życie codzienne. – Zawsze miałam jakieś zakamarki, miejsca, do których nie wpuszczałam Boga, gdzie wiara była mi nie na rękę, gdzie mówiłam „to moja decyzja, mój wybór” – wyjaśnia. – Dopiero, kiedy zetknęłam się z *Opus Dei*, ze św. Josemarią Escrivą, zrozumiałam, że „wiara to nie kapelusz, który po wejściu do domu zostawiamy w przedpokoju”, że „chrześcijaninem jest się 24 godziny na dobę”. Stopniowo, krok po kroku, dzięki wielkiej łasce Bożej, zmieniałam swoje życie. Największym odkryciem dla mnie było nowe spojrzenie na sakrament małżeństwa, a co się z tym wiąże, czystość małżeńską. Zaczęłam inaczej patrzeć i inaczej przeżywać swój związek z mężem. Zrozumiałam, że relacja, która nas łączy jest jedyna na świecie. Zobaczyłam, że ten sakrament jest drogą Boską. Doznałam uczucia ogromnej świeżości, takiej wiosny w jesieni.



Państwo Mrozowie z „aniołkiem” Antosiem



Krzysztof Mróz z dziećmi

Rewolucja w życiu

Pani Barbara przyznaje, że dziś – pomimo wielu problemów – łatwiej jest jej żyć. W zmaganiu się z codziennym życiem pomaga codzienna Msza św., Różaniec, rozmyślanie, cotygodniowa spowiedź.

– Każdego dnia znajduję czas na modlitwę, czyli rozmowę z Panem Bogiem. Osobiście doświadczam, że czas przeznaczony na modlitwę, czas przeznaczony dla Boga nie jest nigdy czasem straconym, tak naprawdę przeznaczamy go dla siebie samych, bo Bóg nie potrzebuje naszych modlitw, one są potrzebne nam. Dzięki modlitwie zdobywam potrzebny mi pokój, siłę, radość, nie wpadam w popłoch, w aktywizm. Każdy czyn staram się ofiarować Bogu, wiedząc, że dobrze wykonana praca też jest modlitwą. W moim życiu dokonałam rewolucji, na pierwszym miejscu stawiając Boga. „Gdzie Bóg jest na pierwszym miejscu, tam wszystko jest na swoim miejscu”. W ten sposób moje życie zyskuje inny wymiar. Muszę wyznać, że byłam kobietą o raczej liberalnych poglądach, dla której „służba” klóciła się z wolnością, duża rodzina była w pewnym sensie znie-

wolaniem a na modlitwę wciąż brakowało czasu. Dzięki formacji w *Opus Dei* zrozumiałam, że wolność to odpowiedzialność, a szczęściem jest tylko Bóg, który objawia się w rodzinie, przyjaźni, pracy...

Bez frustracji

– Dziś inaczej patrzę na swoją codzienną pracę, na rzeczy, które jako żona i matka muszę każdego dnia wykonać. Moje życie nie jest banalne, monotonne, ponieważ ma sens. Wiem, że osoby, które są wokół mnie, nie stanowią przeszkody, ale są po to, abym dzięki nim stała się lepsza. Uczę się dokonywać wyborów, nie tracę czasu na „kolorowe czasopisma”, na nic nie dające programy telewizyjne, pustą rozrywkę. Zastanawiam się nad wydatkami i uczę się rezygnować z rzeczy, które nie są niezbędne. Myślę, że ukochałam codzienność i odczytuję to jako wielką łaskę. Przestałam pisać własny plan zbawienia, przyjmuję wolę Bożą, a Pan Bóg wciąż mnie zaskakuje.

1

W codzienności

Początkowo z *Opus Dei* związana była tylko pani Barbara, jednak

gdy odkryła, że formacja w *Dziele* przyniosła jej korzyść, postanowiła przyciągnąć innych. Zaczęła zachęcać najbliższych, aby i oni skorzystali z dobrej formacji. Niejedna modlitwa wypłynęła z serca pani Barbary w tej intencji. Ufała, a Bóg znalazł swój sposób. Do *Opus Dei* zaczęli chodzić najstarsi synowie, a po pewnym czasie mąż pani Barbary, pan Krzysztof. – Rodzina podobnie jak *Opus Dei* łączy ludzi o różnych, często bardzo odmiennych poglądach, ale to, co ma nas łączyć to miłość. Nasz dom odnalazł pokój, radość i szczęście. Wiemy, komu oddaliśmy go we władanie – podkreśla Barbara Mróz.

Cud na imię ma Antoś

Małżonkowie opowiadając o swoim nowym życiu z uśmiechem mówią, że otrzymali od Boga kolejny cud, wielką łaskę. – Cztery lata temu urodził się nam syn Antoś. Dwie poprzednie ciężce były zagrożone, wymagałam opieki. Tymczasem to my opiekowaliśmy się umierającą mamą męża. Sytuacja była trudna. Prawie nie sypialiśmy, gotowi na każde wydarzenie. W kieszeni ścisiskałam środki roz-



kurczowe i różaniec. Miałam mnóstwo pytań do Boga – dlaczego daje życie i przeciwności? Na wiele pytań nie uzyskałam odpowiedzi, lecz wiem, że otrzymałam łaskę, aby sprostać trudnościom. Antoś urodził się zdrowy. Za tym wszystkim szło ogromne Boże błogosławieństwo – podkreśla szczęśliwa mama.

Porządkowanie codzienności

Członkowie *Opus Dei* mówią, że *Dzieło* uporządkowało ich codzienność. – Plan dnia pomaga lepiej rozłożyć zajęcia i znaleźć niezbędny czas na modlitwę, największą tajemnicę *Opus Dei* – mówi pani Barbara. Każdy członek *Opus Dei*, gdziekolwiek jest, modli się codziennie za innych członków *Dzieła*. – Ta modlitwa dodaje skrzydeł. Wiem, że codzienność nie zmienia się na lepsze, ale wiem jednocześnie, że moje życie może być lepsze. Chcemy codziennie podążać za Jezusem, a pomaga nam w tym Jego obietnica, że nigdy nie zabraknie nam Jego łaski.

Małgorzata Pabis

To musiał być cud

Do domu przy ul. Filtrowej 27 w Warszawie nie zaglądała od ponad 50 lat. Tuż po zakończeniu wojny była tam tylko kilka razy, ale potem nie chciała już w to miejsce jeździć. Bo i po co? Nie chciała wracać do przeszłości. Z domem tym związanych było przecież tyle bolesnych wspomnień.

Kiedy Irena Kalpas była małą, wakacje i ferie spędzane u wujostwa Julii i Alfonsa Kühnów w domu przy Filtrowej 27 sprawiały jej ogromną radość. Wuj – Alfons Kühn był postacią nietuzinkową – przez wiele lat był dyrektorem Tramwajów Miejskich, piastował tekę ministra komunikacji i ministra robót publicznych, posłował na Sejm, a w 1936 r. objął posadę dyrektora Elektrowni Warszawskiej. Ciocia była wytworną warszawską damą. Wujostwo nie mieli dzieci, toteż bardzo pokochali swoją siostrzenicę. Mała Ala – bo tak ją nazywali – szalała z cicią po sklepach, z wujkiem chodziła do cyrku; zabierali ją do opery i do filharmonii.

Dla dziecka dom przy Filtrowej – pełen książek, albumów i czasopism – był prawdziwym „oknem na wielki świat”, skarbnicą wszelkiej wiedzy. Z Filtrowej wyruszała z cicią i wujkiem w swoje pierwsze podróże – po Europie zachodniej, po Polesiu. Spędzała tu Boże Narodzenie i sylwestra oraz przeżyła swój pierwszy kinderbal, na któ-

rym poznała przyszłego męża – podchorążego Ryszarda Kalpasa.

U wujostwa przy Filtrowej mieszkała także podczas studiów na Uniwersytecie Warszawskim. Z Ryszardem spotykała się wówczas na przydomowym skwerze. Trzy lata później była już jego żoną. Po ślubie odbyło się przyjęcie dla najbliższej rodziny. Gdzie? Oczywiście



– Wgłębiając się we wspaniałą duchowość *Dzieła*, w mądrą formację, tak prostą a tak pomagającą w pracy nad uświęceniem życia wewnętrznego. Św. Josemaria pokazuje mi jak wyjść „z letniości”, jak mimo wieku zaczynać wciąż od nowa. Pokochałam go całym sercem, bo nauczył mnie kochać Boga „na co dzień”, w każdej czynności życia, w rzeczach drobnych.... Jan Paweł II kanonizując św. Josemarię powiedział: *To jest święty na co dzień!* Spotkałam w *Dziele* wspaniałych ludzi, którzy pomagają mi pogłębiać wiedzę o Bogu i Kościele. Jako motto do mojej książeczki wybrałam słowa św. Josemarii: *Mówię ci mój przyjacielu, wstań i chodź, wyjdź z tego ciasnego życia, które nie jest życiem* – mówi Irena Kalpas.

Fot. Adrian Krawczyk

Irena Kalpas



ście w domu przy Filtrowej. Młoda para zamieszkała w Nowym Dworze k. Modlina, ale często wyprawiała się do Warszawy, w odwiedziny.

Trzy i pół roku później wybuchła II wojna światowa. Szczęśliwy czas prysnął jak bańka mydlana. Pani Irena kolejny raz przyjechała do domu przy Filtrowej 27. To były ostatnie chwile, które spędziła z ukochanym mężem. Ostatnie dwa dni. 30 sierpnia 1939 r. kpt. Ryszard Kalpas wyjechał z Dworca Gdańskiego z rozkazem stawienia się w Armii „Łódź”. Żegnając go pani Irena nie wiedziała jeszcze, że już nigdy więcej go nie zobaczy. Zginął w Katyniu.

W domu przy Filtrowej pani Irena wraz z wujostwem i rodzicami mieszkała do sierpnia 1944. Przeżyła tu ciężki czas bombardowań i ciemną noc niemieckiej okupacji

znaczoną aresztowaniem mieszkającej w pobliżu teściowej (zginęła w Oświęcimiu) i śmiercią wuja. 11 sierpnia 1944 r. Niemcy wkroczyli na Filtrową, wypędzając na ulicę mieszkańców wszystkich znajdujących się tam domów. Irena wraz z mama i ciotką trafiły wówczas do obozu w Ravensbrück. Ukochany ojciec został umieszczony w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen-Oranienburg, skąd już nigdy nie powrócił. Ciotka w styczniu 1945 r. zginęła w komorze gazowej w Ravensbrück.

Tylko Irena i jej mama doczekały wyzwolenia i wróciły do Warszawy.

Dom na Filtrowej zmienił się w tym czasie w kompletnie rozszabrowaną ruinę. Ocalała tylko jedna jedyna rzecz – mały lichtarzyk. No i jeden z obrazów, który jeszcze przed powstaniem został ukryty u znajomych. Kamienicy nie udało się odzyskać – sprawy spadkowe okazały się tragicznie zagmatwane,

a testament ciotki „wyleciał w powietrze” razem z budynkiem, w którym był przechowywany.

Właśnie wtedy pani Irena i jej matka postanowiły, że nigdy już tam nie wrócą. Nie tylko dom, ale cała dzielnica stała się dla nich obszarem zakazanym. Do czasu.

Był ranek 26 czerwca 2002 r. Kilka miesięcy wcześniej okulistka pani Ireny przeprowadziła się z Puławskiej na.... Filtrową. Pani Irena była tego dnia umówiona na wizytę. Była zmęczona, ale nie pojechała tramwajem. Szła ulicą zatopioną we wspomnieniach. Nogi same ją niosły aż do... Filtrowej 27. Kilka chwil później stanęła przy prowadzącej do domu furtce. Nie mogła się oprzeć. Nacisnęła klamkę i weszła.

Do tej pory nie wie, dlaczego to zrobiła. Nie była tu od ponad 50 lat, nie wiedziała przecież, kto



Kaplica w ośrodku „na Filtrowej”



dzisiaj tu mieszka, kto przebudował tę kamienicę. Poczula jednak jakąś nieodpartą chęć. Weszła po schodkach i... nacisnęła przycisk dzwonka. Drzwi otworzył młody człowiek. „Czym mogę służyć?” – zapytał. „Bardzo pana przepraszam, ja kiedyś mieszkałam w tym domu. Chciałam tylko zobaczyć, czy tam z tyłu, w ogrodzie, są jeszcze róże, ale bałam się, że pies wyskoczy” – tłumaczyła się zmieszana. Młody człowiek pokazał jej wówczas ogród i zaprosił do wnętrza. Po wejściu poczuła się jednak nieswojo. Było inaczej niż kiedyś, a ona krążyła jak intruz po domu zamieszkałym przez jakiegoś młodego człowieka. W jednym z pokoi dostrzegła fotografię Jana Pawła II. Uspokoiło ją to. Zobaczyła, że w dawnym salonie jest biblioteka, a za nią drzwi do dawnej jadalni. Przekroczyła je i... „serce omal nie wyskoczyło jej z piersi”. Wzruszyła

się bardzo. W dawnej jadalni była teraz... kaplica.

„Boże, dokładnie w tym samym miejscu, gdzie stał stół, teraz stoi ołtarz. Komu kiedykolwiek przyszłoby do głowy, że w tym domu będzie kaplica?! I znów, jeszcze silniej, powróciło pytanie: gdzie ja jestem? I to ciągle wołanie: »Ciociu, ciociu«. Bo przecież ta kaplica była jakby dla cioci Julii, pani tego domu, która zginęła taką straszną śmiercią, a ten dom, ten pokój był całym jej światem” – rozmyślała.

Pani Irena dowiedziała się wówczas, że w domu mieści się ośrodek *Opus Dei*. Była w szoku. Wszystko w niej krzyczało: „Jezu, Jezu! Czy ktoś kiedykolwiek mógłby przypuścić, że zamieszkaż w naszym domu?”

Po powrocie do domu pani Irena długo analizowała, dlaczego znalazła się nagle w domu przy ul. Fil-

trowej 27 i nieodmiennie dochodziła do jedyne go możliwego wniosku – to musiał być cud.

Cudem było też to, że po wizycie w domu przy Filtrowej Irena Kalpas zazna jomiła się z *Opus Dei* i mimo skończonych 90 lat poprosiła o przyjęcie do *Dzieła*. Dziś jest pewna, że to św. Josemaria Escriva „tego czerwcowego przedpołudnia wypatrzył ją zagubioną w odległym świecie wspomnień i przyprowadził na powrót przed dom na F27”. „Bo przecież 26 czerwca to rocznica jego śmierci, a w 2002 r. przypadała setna rocznica jego urodzin. I jeszcze przecież w tym samym roku, 6 października, został kanonizowany w Rzymie przez Jana Pawła II. Więc kto inny mógł to sprawić?” – dodaje pani Irena.

Na podst. książki Ireny Kalpas i Marcina Ludwickiego, „F27. Czy tu jeszcze rosną róże?”, wyd. Prodoms, oprac. Henryk Bejda

Siła modlitwy

i owoce dobrych czynów

Mam osiemnaście lat, jestem tegoroczną maturzystką. Wydawałoby się, że moje spojrzenie na czystość jest takie, jak większości młodych ludzi wychowanych w wierze katolickiej. Zostało ono jednak w pełni ukształtowane przez Rodziców, a później także przez mojego chłopaka.

Jestem dzieckiem, które urodziło się późno. Tata był już wtedy po pięćdziesiątce, a Mama zbliżała się do czterdziestki. Oboje pochodzą z krańcowo różnych rodzin. Tata miał już za sobą jedno nieudane małżeństwo, a Mama wychowywała się w głęboko wierzącej rodzinie katolickiej. Nie wyobrażała sobie, że można wyjść za mąż bez księdza i przysięgi złożonej w kościele. Stało się jednak inaczej. Nie tylko wzięła ślub cywilny, lecz także zrobiła to w tajemnicy przed swoimi rodzicami, którym nie mieścił się w głowie ślub z rozwodnikiem. Po dwóch latach urodziłam się ja. I nie mogę powiedzieć, że jest mi przykro, że mam starszych rodziców – gdy byłam małym dzieckiem, owszem, trochę bolało, że mówiono do mnie o Tacie „twój dziadek”, ale teraz, gdy już trochę dorosłam, zrozumiałam, że dostałam od życia naprawdę wiele...

Zaraz po moim przyjściu na świat Tata wyprowadził się z maminej sypialni. Jego miejsce w łóżku przy Mamie zajęłam ja – i tak jest do dzisiaj. My śpimy razem na dole, a Tata ma swój pokój na górze. Dzięki temu, że Rodzice zdecydowali się żyć w czystości, wszyscy możemy przystępować do Komunii św. Pierwszy raz moi Rodzice poszli do spowiedzi i Komunii św. przed moją Pierwszą Komunią Świętą. Nie rozumiałam wtedy, dlaczego nie idziemy razem najpierw do pierwszej spowiedzi... Potem Rodzice nie przystąpili do sakramentu na mojej uroczystości. Pamiętam jednak jeden obraz z tego dnia: pod koniec Mszy św. mówiłam wierszyk i zobaczyłam ich stojących na końcu kościoła – promienieli z radości, mimo że tego nie okazywali.

Po kilku latach Rodzice poprosili naszego księdza proboszcza o możliwość regularnego przystępowania do sakramentu pokuty i Eucharystii. Otrzymali zgodę i od tego czasu Tata co tydzień jeździ na 6.30 rano na Mszę św. i w pełni w niej uczestniczy. Mama robi to tyle razy, ile jest w stanie. Nie robią tego w parafii – myślę, że nie chcą plotek...

Przed każdą spowiedzią nie tylko ja przepraszam moich Rodziców, także oni przepraszają mnie, a jeśli się nie widzimy, to zawsze tę sprawę załatwiamy przez telefon. Myli się ten, kto myśli, że moi Rodzice nie kochają się i mieszkają ze sobą z przyzwyczajenia. Tak wielkiej miłości nie widziałam nigdy w życiu! Bo miłość to nie tylko kontakt cielesny... Widzę prawdziwą miłość w tym, że Mama potrafi obudzić się z Tatą o 5.30, bo Tata o tej porze wstaje do pracy. Piją sobie wtedy kawę i rozmawiają. Tata często przynosi Mamie kwiaty bez okazji albo w podziękowaniu za to poranne poświęcenie. Od razu wyczuwa, że Mamy nie ma w domu i nie spocznie, póki się nie dowie, gdzie poszła, a najlepiej jeszcze, żeby wiedział, kiedy wróci. W towarzystwie moi Rodzice zawsze mówią o sobie z szacunkiem, nawet jeśli żartują w gronie przyjaciół. Tata nie położy się spać bez ucałowania Mamy w czoło, a Mama nie rozpocznie picia porannej kawy bez Taty. I to jest prawdziwa miłość, a ja jestem prawdziwą szczęściarą, bo właśnie ja ją dostałam.

Dzięki przykładowi moich Rodziców mogę teraz wprowadzać w życie nie teorię, ale praktykę w relacjach z moim chłopakiem. To właśnie dzięki przykładowi moich Rodziców od początku naszej głębszej znajomości naszą patronką została św. Klara – patronka czystości, po której (przypadkiem?) mam trzecie imię (poznaliśmy się długo po tym, jak wybierałam imię na bierzmowanie). Mój chłopak jest moim przyjacielem i wiem, że nigdy nie przekroczymy granicy, której przed ślubem przekroczyć nie wolno.

Paulina

Za: „Czas Serca” nr 4 (83) lipiec–sierpień 2006

Podczas indywidualnego odprawiania Drogi Krzyżowej na drózkach w Kalwarii Zebrzydowskiej poślizgnąłem się na lodzie i upadając uszkodziłem sobie kolano. Z mocno obrzękłym i sprawiającym ból kolaniem zdołałem pokonać kilka kilometrów na dworzec PKS i do domu. Dopiero następnego dnia, kiedy ból w kolanie przy stąpieniu był już nieznośny, zgłosiłem się do przychodni lekarskiej. Tam stwierdzono, że jest pęknięcie kości i konieczne trzeba założyć gips na kilka tygodni. Nie cierpiałem fizycznie, ale mam słabą psychikę i świadomość, że przez kilka tygodni będę poważnie ograniczony ruchowo, doprowadziła mnie do stanu bliskiego szaleństwa. Rozpocząłem więc „szturm modlitewny” i zostałem wysłuchany. Chociaż nie doświadczyłem uzdrowienia fizycznego w jednej chwili czy z dnia na dzień, lecz dochodziłem do pełni sił powoli przez kilka miesięcy, to jednak za cudowny uważam pokój i radość duchową, jaką mnie Jezus, Maryja i Józef obdarzyli, co pozwoliło mi z cierpliwością znieść trudy rehabilitacji.

Zbyszek Jewzak, *Pisarzowice*
Za: „Rycerz Niepokalanej” marzec 2007

Pewnego letniego dnia zobaczyłam mojego sąsiada w grubej wełnianej czapce. A gdy zrobiłam zdumioną minę, usłyszałam „chemioterapia”. Mówił, że chciałby jeszcze dwa, trzy lata przeżyć bez bólu. Nie wiedział, co robić. Kiedyś poprosił: „Danusia, ty masz jakiegoś świętego, który może pomóc, poproś o zdrowie dla mnie”. Prosiłam Ojca Pio choćby o trochę poprawy dla sąsiada. Nie była to specjalna modlitwa, patrzyłam w stronę Błogosławionego i bardzo długo „rozmawiałam” z Nim powtarzając: „Jezu Chryste, Ty powiedziałeś pukajcie, szukajcie, proście... Dałam sąsiadowi wizerunek Ojca Pio, ustawił go na półce i dwa razy dziennie „rozmawiał” z Ojcem Pio po swojemu. Mój sąsiad Sven jest Szwedem, protestantem. Ojciec Pio pomógł mu, a lekarze orzekli, że jest zdrowy. Sven prosił, abym podziękowała Ojcu Pio w krakowskim kościele kapucynów, a po moim powrocie do Szwecji chce pójść na Mszę św. do kościoła katolickiego. Ojciec Pio, dziękuję za Svena i za to, że kiedyś obudził mnie taki oszałamiający zapach. Zrozumiałam!

Danuta ze Szwecji
Za: „Głos Ojca Pio” nr 13 styczeń luty 2002

POLECAMY!

Adres redakcji:
ul. św. Filipa 17,
31-150 Kraków,
tel. 0*12 428 49 10
www.nasza-arka.pl



Adres redakcji:
ul. Mikołajska 17/19,
31-027 Kraków,
tel. 0*12 423 22 57,
www.zrodlo.krakow.pl



Adres redakcji:
ul. A. Kordeckiego 2,
42-225 Częstochowa,
tel. 0*34 377 73 51,



Adres redakcji:
Niepokalanów,
96-515 Teresin,
tel. 0*46 861 30 34,



Adres redakcji:
ul. Łazienkowska 14,
00-449 Warszawa,
e-mail:
listdopani@poczta.opoka.org.pl



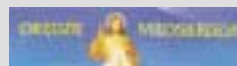
Adres redakcji:
ul. Saska 2,
30-715 Kraków,
tel. 0*12 290 52 98
e-mail: prenumerata@wydawnictwo.net.pl



Adres redakcji:
ul. Panny Marii 4,
60-962 Poznań,
tel. 0*61 855 10 34,



Adres redakcji:
ul. Siostry Faustyny 3,
30-420 Kraków,
tel. 0*12 267 61 01



Adres redakcji:
ul. Korzeniaka 16,
30-298 Kraków,
tel. 0*12 623 80 58
www.glosojcapio.pl



Adres redakcji:
ul. Mikołajska 17
31-027 Kraków
tel. 0*12 411 93 38
e-mail: droga@droga.com.pl
www.droga.com.pl



KOMPLET 5 PŁYT Dominik

Tylko 7 zł (koszt przesyłki 2 zł)

Zamówienia archiwalnych płyt CD:
 telefonicznie: 012 429 36 40
 e-mailem: redakcja@dominik.krakow.pl
 listownie: Dział Prenumeraty,
 ul. św. Filipa 17, 31-150 Kraków

CD-JAŚ

KOMPLET 5 PŁYT CD-JAŚ TYLKO 7 ZŁ

(koszt przesyłki 2 zł)

Zamówienia:
 ● telefonicznie: (0*12) 429 36 40,
 ● e-mailem: prenumerata@jas.krakow.pl,
 ● listownie pod adresem:
 Dział Prenumeraty TDN „Jaś”,
 ul. Filipa 17, 31-150 Kraków.

Cuda i łaski BOŻE

w numerze lipcowym:

Cud i łaski

za wstawiennictwem
św. Kingi



Jezus Chrystus: „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczynicie jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili!”

Śługa Boży Jan Paweł II: „Człowiekiem jest również nienarodzone dziecko: co więcej, Chrystus w sposób uprzywilejowany utożsamia się z najmniejszymi...” „Bronić życia i umacniać je, czcić je i kochać – oto zadanie, które Bóg powierza każdemu człowiekowi”

Dr nauk med. Józeta Deszczowa: „Życie człowieka zaczyna się w chwili poczęcia. Po trzech tygodniach zaczyna bić serce dziecka i kształtować się jego mózg. W drugim miesiącu dziecko wykonuje swe pierwsze ruchy”.

Każdy człowiek ma prawo do życia, każde poczęte dziecko także!



Dziecko ok. 3,5 miesiąca od poczęcia.



Nóżki dziecka ok. 11 tyg. od poczęcia.

Prosimy o dary serca na ratowanie życia poczętych dzieci i pomoc samotnym matkom!

Polskie Stowarzyszenie Obrońców Życia Człowieka – organizacja pożytku publicznego – prowadzi szeroką akcję edukacyjną i charytatywną: pomoc samotnym matkom i rodzinom wielodzietnym.

Prosimy o dary serca. Można wysłać je przekazem pocztowym na adres: **Polskie Stowarzyszenie Obrońców Życia Człowieka, ul. Krowoderska 24/1, 31-142 Kraków** lub na konto:

Bank BPH O/Kraków: **39 1060 0076 0000 3200 0089 3373.**

Z góry serdecznie dziękuję za pomoc

dr inż. Antoni Zięba, prezes PSOŻC

www.pro-life.pl





Modlitwa

O Boże, który za przyczyną Najświętszej Maryi Panny udzieliłeś niezliczonych łask świętemu księdzu Josemarii, obierając go za swoje najwierniejsze narzędzie do założenia *Opus Dei*, drogi do świętości przez pracę zawodową i wypełnianie codziennych obowiązków chrześcijanina, spraw łaskawie, żebym ja także potrafił każdą chwilę i sytuację w moim życiu wykorzystać jako sposobność do miłowania Ciebie i służenia Kościołowi, papieżowi i wszystkim duszom z radością i prostotą serca, oświetlając drogi ziemskie światłem wiary i miłości.

Przez wstawiennictwo świętego Josemarii udziel mi łaski, o którą Cię proszę... (wymień swoją prośbę). Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo, Chwała Ojcu.